



Harlequin®

Światowe Życie® Ekstra



Maggie Cox
Miłość w Buenos Aires

Maggie Cox
Miłość w Buenos Aires

Tłumaczyła
Monika Łesyszak

Tytuł oryginału: The Buenos Aires Marriage Deal

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2009

Redaktor serii: Małgorzata Pogoda

Opracowanie redakcyjne: Jolanta Nowak

Korekta: Maja Garlińska

© 2009 by Maggie Cox

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2011

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTeXt®, Warszawa

ISBN 978-83-238-8304-3

ŚWIATOWE ŻYCIE EKSTRA – 331

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Po powrocie z przejażdżki pod palącym argentyńskim słońcem Pascual Dominigues z przyjemnością zsiadł z konia w chłodnej stajni. Poklepał rumaka po zadzie i poprosił koniuszego, żeby go oporządził i wyprowadził na pastwisko.

Po rodzinnym przyjęciu z okazji zbliżającego się ślubu dopisywał mu humor. Z niecierpliwością oczekiwał powrotu z pracy narzeczonej, Brianny. Do wesela pozostało zaledwie kilka dni. Poprzedniego wieczoru tłumy gości uniemożliwiły im przebywanie sam na sam. Teraz, gdy wreszcie wyjechali, planował zabrać ją do ulubionej restauracji, a potem spędzić z nią noc.

Nigdy nie przypuszczał, że jakakolwiek kobieta zawróci mu w głowie. Lecz Brianę Douglas, angielską nianię córeczki przyjaciół, Marisy i Diega de la Cruz, pokochał nad życie. W chwili, gdy ujrzał ją po raz pierwszy, związał z nią wszelkie marzenia, nadzieje i plany. A odkąd przyjęła oświadczyny, z niecierpliwością liczył dni do ślubu.

Pogwizdując pod nosem, wkroczył do rezydencji. Zaraz za drzwiami czekała na niego gosposia.

Zwykle pogodna, macierzyńska, nie wyglądała na swój wiek. Lecz teraz zmarszczone brwi dodawały jej lat. Strapiona mina nie wróżyła nic dobrego.

– Jakieś kłopoty, Sofio? – spytał z troską.

– *Señorita* Douglas wpadła tu na chwilę podczas pańskiej nieobecności.

– Gdzie jest?

– Już wyszła. Zostawiła list.

Ledwie zdążyła go wyciągnąć z kieszeni spodnicy, wyrwał go jej z rąk. Ogarnęły go złe przeczucia. Pokonał kręcone schody po dwa stopnie naraz. Przystanął dopiero w drzwiach balkonowych w salonie swego apartamentu, żeby rozewnać kopertę. Łagodna bryza niosła aromaty jaśminu i kapryfolium, lecz Pascual ich nie czuł. Gdy zerknął na pojedynczą kartkę papieru, poczuł chłód.

Drogi Pascualu!

Sama nie wiem, od czego zacząć. Nielatwo mi wyznać, że postanowiłam za ciebie nie wychodzić, choć nie przestałam Cię kochać. Zapewniam cię, że moje uczucia ani trochę nie osłabły. Doszłam jednak do wniosku, że zbyt wiele nas dzieli, by nasz związek mógł przetrwać próbę czasu. Usiłowałam Ci uświadomić, że pochodzimy z dwóch różnych światów, ale zawsze bagatelizowałeś moje obawy.

Niestety nie widzę szansy zasypania tej przepa-

ści. Twoja rodzina najwyraźniej nie pochwała małżeństwa z cudzoziemką. Ponieważ wiem, jak wiele dla Ciebie znaczą, nie chcę stanąć pomiędzy Tobą a Twoimi najbliższymi. Gdybyś poślubił mnie wbrew ich woli, wcześniej czy później doszłoby do niesnasek. Być może z czasem byś mnie znienawidził. Uznałam, że lepiej od razu odejść, by oszczędzić wszystkim bólu. Dlatego wracam do Anglii. Spróbuję ułożyć sobie tam życie na nowo.

Zdaję sobie sprawę, że przeżyjesz wstrząs. Z czasem jednak pojmiesz, że wybrałam najmniej bolesne rozwiązanie. Byłeś dla mnie bardzo dobry. Nigdy cię nie zapomnę, niezależnie od tego, co pomyślisz, czytając te słowa.

Wybacz, że zrzucam na ciebie przykry obowiązek zawiadomienia twoich krewnych o odwołaniu ślubu. Lecz znając twoją rodzinę, przypuszczam, że ta wiadomość tylko utwierdzi ich w przekonaniu, że nie zasługiwałam na Ciebie.

Proszę, nie szukaj ze mną kontaktu. W ten sposób tylko rozdrapałbyś rany. Lepiej niech każde z nas zacznie wszystko od nowa, na własną rękę. Dbaj o siebie. Życzę ci wszystkiego co najlepsze, zarówno teraz, jak i w przyszłości.

Zawsze kochająca Briana

– *Dios mio! Mój Boże!* – wykrzyknął Pascual. Rozczarowany i zrozpaczony, z niedowierza-

niem przeczytał list ponownie. Nie od razu przyjął do wiadomości, że miłość jego życia porzuciła go dzień po bankiecie, na którym oficjalnie przedstawił ją krewnym i znajomym jako przyszłą żonę. Nie starczyło jej nawet odwagi, żeby oznajmić swoją decyzję prosto w oczy.

Poprzedniego wieczoru wyglądała na szczęśliwą. Tylko czy aby na pewno? Przypomniawszy sobie, że pod koniec przyjęcia u jego rodziców robiła wrażenie zmęczonej czy też zdenerwowanej. Najchętniej od razu zabrałby ją do domu i spytał, co ją trapi. Ponieważ jednak przyjaciele nie pozwolili mu wyjść przed czasem, poprosił kierowcę, żeby sam ją odwiózł. Liczył na to, że następnego dnia pozna przyczynę jej złego nastroju.

Bolało go, że nie dała mu takiej szansy. Dlaczego wcześniej jej nie wysłuchał? Z całą pewnością widziała problemy, których on nie dostrzegał. Tylko jak śmiała twierdzić, że wybrała najrozsądniejsze rozwiązanie? Może dla siebie, ale nie dla niego.

Nagle obszerny pokój wydał mu się ciasny jak cela więzienna. Brakowało mu powietrza. Owładnięty potrzebą ucieczki, cisnął list na biurko, zaklął głośno i wyszedł na dwór pod palące słońce południa. Obcasy eleganckich butów, uszytych na miarę z cielecej skóry, stuknęły po zbieleńskich płytach dziedzińca.

Po raz drugi w ciągu trzydziestu sześciu lat

życia stracił bliską osobę. Gdy skończył trzydzieści lat, jego najbliższy przyjaciel, Fidel, zginął w wypadku samochodowym. Zostawił żonę i dziecko. Jego śmierć uświadomiła Pascualowi, jak krótkie jest ludzkie życie. Cóż znaczą bogactwa i prestiż, gdy brak bratniej duszy, z którą można je dzielić? Zapragnął więc założyć rodzinę. Lecz ledwie znalazł dziewczynę, której oddał serce, porzuciła go bez ostrzeżenia czy słowa wyjaśnienia.

Ponownie przygniotło go poczucie niepowetowanej straty. Liczył już tylko na to, że ona gorzko pożałuje tego postępu. Nie zamierzał jej szukać, nawet gdyby przyszło mu tęsknić tygodnie, miesiące czy lata. Nie zniósłby ponownego odrzucenia. Wolał pozostawić zagadkę nagłego zerwania nierozwiązaną. Gdyby okazało się, że zostawiła go dla innego, przeklinałby jej imię do końca swoich dni.

Pięć lat później

Londyn, Anglia

– Czy był listonosz, kochanie?

– Tak, mamusiu.

Gdy Briana podnosiła z wycieraczki urzędową, brązową kopertę, serce ciążyło jej jak głaz. Dałaby głowę, że to kolejny monit z banku, o ile nie wezwanie na sprawę sądową.

Półtora roku wcześniej jej przedsiębiorstwo

obsługi gości zagranicznych rozkwitało w najlepsze. Załatwiała dla nich wszelkie sprawy administracyjne, organizowała noclegi, wyżywienie, narały i bankiety. Interes przynosił dochody, póki nad światem nie zawisło widmo globalnej recesji. Przy zmniejszonym popycie firmy z długimi tradycjami mogły sobie pozwolić na obniżenie cen, co pozwoliło im odebrać klientów młodszym konkurentom, jeszcze nieustabilizowanym na rynku, jak ona.

Obecnie ledwo starczało jej na jedzenie dla dziecka, ale już nie na czynsz, nie wspominając o płaceniu rachunków.

– Zdążysz zjeść ze mną i Adanem śniadanie przed wyjazdem? – Dobiegł ją z kuchni głos matki.

– Oczywiście, za minutkę – odkrzyknęła, pośpiesznie wciskając feralną kopertę do torebki.

Nie zamierzała przysparzać matce dodatkowych trosk. Frances Douglas sprzedałaby ubranie, by pomóc jej uregulować dług. Już rozważała możliwość wzięcia drugiej pożyczki pod zastaw własnego domu, by ratować córkę i wnuka. Brianna nie mogła pozwolić na tak wielkie wyrzeczenie. Już zbyt wiele dla niej zrobiła. Tylko dzięki jej pomocy założyła własny interes. Teraz do Brianny należało wyciągnięcie najbliższych z finansowego dołka.

Przeczesawszy palcami niesforną, ciemną czuprynę, nadludzkim wysiłkiem przywołała uśmiech

na twarz. Kiedy wróciła do kuchni, synek siedział na wysokim stolku. Jadł płatki na mleku, podczas gdy jego babcia robiła grzanki z razowego chleba.

– Zjadam już drugą miseczkę! – oznajmił radośnie na jej widok.

– Nic dziwnego, że tak szybko rośniesz, aniołku – odpowiedziała, całując go w czarne loczki.

– Zaparzyć ci herbaty, mamó?

– Lepiej usiądź. Ja ją zrobię. Nie puszczę cię z domu bez śniadania. Przez te wszystkie zmartwienia wychudłaś i pobladłaś. Jeszcze się rozchorujesz!

– Nic mi nie dolega. To tylko zwykła trema. Muszę dziś dobrze wypaść. Trzech przedsiębiorców podejmuje miliardera z zagranicy w willi z czasów Tudorów. Ponieważ jeszcze nie widziałam jej na oczy, pojedę tam wcześniej, żeby ich powitać. Na szczęście wczoraj wysłałam Tinę, żeby zrobiła rozeznanie i przygotowała grunt. Dali mi do zrozumienia, że jeśli dobrze wypadnę, dostanę kolejne zlecenia. Trzymaj za mnie kciuki!

– Nie muszę. Świetnie sobie radzisz. Wpadłaś w długi nie z powodu braku zdolności, tylko wskutek kryzysu.

– Dziękuję, mamusiu. Bardzo dziś potrzebo-
wałam pociechy.

– Nie martw się o Adana. Zaplanowałam dla niego mnóstwo atrakcji na weekend. Myśl wyłącznie o pracy.

- Obiecuję, że nie zawiodę.
- Nigdy mnie nie zawiodłaś, moje dziecko.

Briana uściskała panią Douglas ze łzami wzruszenia w oczach. Zawsze mogła na nią liczyć. Dostała od losu bardzo wiele: kochającą, wyrozumiałą matkę i wspaniałego synka. Tylko dlaczego akurat w momencie, w którym usiłowała widzieć wyłącznie jasne strony życia, jej serce rozdarł ból na wspomnienie ojca chłopca?

Trzykondygnacyjna rezydencja, stojąca wśród bujnej zieleni, w lekko pofałdowanym krajobrazie, robiła imponujące wrażenie. Zbudowano ją w burzliwej epoce Tudorów, w Warwickshire, powszechnie znanym jako kraina Szekspira.

Gdy Pascual wysiadł z auta, które przywiozło go z lotniska, przystanął na chwilę. Obejrzał czarno-białą fasadę z tynku i plecionki i niewielkie, łukowate okna. Zanim przejechali przez okazałą bramę, podziwiał wspaniały park z drzewami niemal równie starymi jak historyczna budowla.

Pierwsze krople angielskiego deszczu skłoniły go do poszukania schronienia pod dachem. Zaraz za drzwiami dosłownie wpadł na smukłą blondynkę imieniem Tina, która oznajmiła, że będzie go obsługiwać przez cały weekend. Pokazała mu pokój, zaproponowała kawę i posiłek, zanim koleżanka zaprowadzi go na spotkanie z osobami, które go zaprosiły.

Pascual z przyjemnością wziął prysznic po podróży. Deszcz bębnił o szybki o brylantowym szlifie. Wicher przyginał drzewa niemal do ziemi. Lecz w środku było ciepło, przytulnie. W rodzinnym kraju dawno nie odczuwał tak absolutnego spokoju. Prawdę mówiąc, nie miał powodów do zdenerwowania. Nawet gdyby kazał gospodarzom długo czekać, nikt nie zgłosił pretensji. Oferował im niepowtarzalną szansę zakupu starannie wyselekcjonowanych, doskonale wyszkolonych koni do polo – prawdziwą śmietankę końskiej elity.

Spokojnie zapinał brylantowe spinki przy mankietach ciemnoniebieskiej koszuli od najlepszego krawca, gdy ktoś zapukał do drzwi. Przypuszczał, że blondynka wróciła z kawą i jedzeniem. Nie miał nic przeciwko przekąsce przed rozpoczęciem negocjacji.

Za drzwiami Briana usiłowała opanować przyspieszony oddech. Mimo pośpiechu przybyła z opóźnieniem. W ostatniej chwili odebrała od Tiny tacę z kawą dla najważniejszego z gości. Nie zdążyła nawet zapytać o jego nazwisko. Srebrny dzbanek, wzorzysta filiżanka, cukierniczka i dzbanuszek na śmietankę lekko drżały na srebrnej tacy.

– W samą porę... *Dios Mio!* – wykrzyknął gość na jej widok. – Co tu, u licha, robisz?

Ciemne oczy w przystojnej twarzy patrzyły na nią z takim zdumieniem, jakby zobaczył ducha. Briana o mało nie upadła. Nagle zwątpiła w swe zawodowe umiejętności. Jak to możliwe, że nie spytała o tożsamość zagranicznego gościa? Nawet jej przez myśl nie przemknęło, że stanie twarzą w twarz z Pascuałem.

– Nie słyszałaś pytania? – Naciskał tym swoim zmysłowym głosem, który mimo upływu lat nadal odbierał jej zdolność logicznego myślenia.

– Pracuję. – Zdołała wykrztusić zdrętwiałymi wargami. – Czy mogłabym gdzieś postawić tacę? Boję się, że ją upuszczę.

Pascual przytrzymał dla niej drzwi. Mierzył ją wzrokiem od stóp do głów, jakby podejrzewał ją o jakieś nieczne zamiary.

– Co to wszystko ma znaczyć?

– Już mówiłam. Przedsiębiorcy, którzy cię podejmują, wynajęli moją formę do obsługi ważnego gościa. Nie wiedziałam, że to ty... – Przerwała na widok jego zdegustowanej miny. – Pewnie jestem ostatnią osobą, którą chciałbyś tu spotkać – dodała z rumieńcem na policzkach.

Pascual obserwował ją bacznie, jakby szukał skazy w ubiorze czy zachowaniu. Briana wpadła w popłoch. Gdyby zrezygnował z jej usług, zrujnowałby jej reputację i pogrążył do reszty. Choć paraliżował ją strach, pożerała wzrokiem ukocha-

ną postać, którą przez lata oglądała tylko w marzeniach.

Wyglądał oszalamiająco, jak zwykle, może tylko nieco zmęźniał. Doskonale uszyty garnitur podkreślał wspaniałą, wysportowaną sylwetkę. Rzadko widywała tak zabójczo przystojnych mężczyzn.

Zapadł jej w serce od pierwszego wejrzenia, a gdy go lepiej poznała – pokochała nad życie. Kiedy wyznał jej miłość, nie wierzyła własnemu szczęściu. Od tego czasu minęło pięć lat, podczas których borykała się z trudami samotnego macierzyństwa. Nie zawiadomiła Pascuala, że został ojcem, choć dręczyły ją wyrzuty sumienia, że zataiła przed nim istnienie synka.

Ponieważ nadal milczał, potarła zziębnięte palce i spytała nieśmiało, czy nalać mu kawy.

– Daj spokój z tą cholerną kawą! Lepiej powiedz, co kombinujesz!

Gniewny ton zmroził ją do szpiku kości.

– Nic. Uwierz mi, przeżyłam taki sam wstrząs jak ty. Nie wiedziałam, że cię zobaczę.

– Trudno uwierzyć po tym, jak wystrychnęłaś mnie na dudka przed laty – odburknął, obserwując jej twarz zwężonymi oczami.

– Nie chciałam cię skompromitować przed rodziną i znajomymi, ale nie widziałam innego wyjścia – wyszeptala drżącymi wargami. Uznała, że nie warto wyjaśniać powodów ucieczki po

upływie pięciu lat, skoro nie chciał jej słuchać, kiedy była przy nim. Nie czuła się też jeszcze na siłach powiedzieć mu, że ma syna. – Przykro mi, że tak wyszło, ale czy nie sądzisz z perspektywy czasu, że wybrałam najlepsze rozwiązanie?

Niezręczna próba usprawiedliwienia zabrzmiała w jej własnych uszach trywialnie, wręcz głupio.

– Najlepsze? – powtórzył jak echo.

To jedno, jedyne słowo zawisło w powietrzu. Zawarł w nim całą złość, niedowierzanie i rozgoryczenie. Wplótł palce w ciemną czuprynę i pokręcił głową, nie spuszczając z niej oczu.

– Potrafię przejść do porządku dziennego nad kompromitacją, ale wciąż nie mogę uwierzyć, że twoja rzekoma miłość tak szybko przeminęła. Odeszłaś bez pożegnania, jakbym nic dla ciebie nie znaczył. Nie raczyłaś nawet wytłumaczyć, dlaczego mnie porzucasz. Ten zimny list niczego nie wyjaśnił. A przecież dzień wcześniej wyglądałaś na szczęśliwą. Chyba tylko grałaś zakochaną, a ja, głupi, dałem się nabrać. Jesteś świetną aktorką, Briano. Moje gratulacje!